TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 164.

Dnia 15 Czerwca 1820 roku v. s.

Historya mojego życia, napisana przez W. Turtulenta Poziewackiego Szambelana byłego dworu polskiego i kawalera bożogrobskiego.

Oyciec móy, straciwszy zdrowie na usługach rzeczypospolitéy (był bowiem piwniczym ś. p. Króla Jegomości Augusta III.), postanowił nakoniec osiąśdź na wsi, niedaleko od Warszawy, i używać tam spokoynie pięknego funduszu, który mu dziad móy nieboszczyk zostawił. Nieoszczędzał więc sóbie niczego, co tylko do zupełnéy iego szczęśliwości przyłożyć się mogło. Miał wyborne strzelby i stado naypięknieyszych ukraińskich koni; utrzymywał dwóch piwniczych i pięciu strzelców, a w całém woiewództwie obudzał podziwienie i zazdrość, doskonałą karnością swéy psiarni. Lecz nad wszystkie swe wielkie przymioty, celował naybardziéy układaniem do pola wyżłów i pudlów, w czém, przy dłu-

giém i pracowitém doświadczeniu, tak daleko postąpił, że żadna kuropatwa, ani kaczka, żaden cietrzew niestąpił na iego terrytoryum, żeby go natychmiast ze swoiéy dwururki nie ubił, lub w sieć niezłapał.

Matka moia, kobiéta, iak to sama nawet powiadała, arcy rozumna w przymiotach swych i sposobie myślenia bardzo do oyca mego była podobna; oboie zarównie lubili wesoło się bawić, hucznie ieździć po ulicach, bywać na redutach i tańczyć u dworu. Skoro się taka między dwiema na całe życie połączonemi osobami ustanowi równowaga w oświeceniu i sposobie myślenia, poniżenie, które mąż, ieżeli całkiem nie iest głupi, zawsze znosić musi przez brak wyższości nad swoią żoną przywodzi go do nikczemnéy podległości. Mamunia więc moia samowładnie całym rządziła domem, i wyiąwszy, że papa móy miał sobie zostawioną nieiakąś władzę w stayni i nad psami, lub że dla pokazania swego panowania, pociągnąwszy nad miarę wina, mógł stłuc czasem niepotrzebną butelkę, lub porcelanową filiżankę, zresztą matka moia wszystkiém dowolnie zarządzała; przyymowała i oddalała sługi, wydawała rozkazy ekonomóm, i podług swego widzimi się puszczała w arędę folwarki, i wypędzała dzierżawców.

Urodzenie moie obchodzone było hu-

cznie i wesoło; włościanie dnia tego uwolnieni byli od panszczyzny, i przy wódce dwornéy weselili się tańcami przy dudzie i skrzypicy. W piérwszym moim krzyku postrzegli zaraz rodzice znak wielkich cnot i geniiuszu i resztę życia na zapezpieczenie mego szczęścia i powiększenie swego funduszu poświęcić postanowili.

Starszy móy brat faworyt oyca, zawczasu układany był do szlachetnych zabaw myśliwstwa; i kiedy ieszcze inne iego wieku żaczki ledwo pełzną do szkoły, on iuż wybornie w róg trąbił, nabiiał strzelbę, łazil przez płoty; umiał brnąć przez błota i przepływać rzeki. Dnia iednego, gdy łowczy wysadził sobie oczy, on mieysce iego zastąpił i wyśmienicie całe poprowadził myśliwstwo, a wieczorem wrocił się do domu z trzema ogonami lisiemi u kapelusza, w pośród okrzyków i pochwał całéy ochotnéy czeredy. Ja, co byłem daleko delikatnieyszy czy trwożliwszy, mniéy chciwy lesney sławy i mniey zdolny do walczenia z wilkami lub niedzwiedziami, byłem faworytem mamy, ponieważ sukienki me utrzymywałem czysto, ciałko chroniłem od ogorzelizny i piegów, ani iak móy brat, nieprzychodziłem do domu zmokły, uszargany i czarny iak cygan, a nim nosił owsa w mym kapeluszu koniom, a nim wchodził z ubłoconemi do pokoiów nogami.

Sądziła więc mama moia iż sama miała naypiérwsze prawo do kształcenia i edukacyi takiego dziecięcia, i gdy móy oyciec, za radą Xiędza Kapelana, od niechcenia iakoś namienił, że trzebaby mię do szkoł oddać, mama z góry zapowiedziała, iż nigdy niedopuści aby tak piękne dziécko w wyraźną przepaść rzucano; że nigdy żadnego chłopca z grammatyki ani retoryki niewidziała coby wszedłszy na pokoie nie zapłonił się ze wstydu, albo niesiadł do stolu z iakąś niezgrabną nieśmiałością: że się dzieci w szkołach podaią na niebespieczeństwa w grach wrzaskliwych i prostackich: a co naywiększa nieprzyzwoitość, że przestaią z chłopami i mieszczanami, i nabieraią od nich grubiiańskiego obcowania, że co do niey, woli raczey póyść do grobu, iak widzieć mię oszarpanego w szkołach, lub chodzącego w nieczystych butach i z umazanemi w atramencie palcami.

Oyciec móy, który się tylko przez taką propozycyą mądrym chciał pokazać, odstąpił iéy natychmiast, gdyż ia niepotrzebowałem żyć z nauki, a z drugiéy strony, sam nawet, iak powiadał, mało widział zgrabnych chłopców między dziećmi co do szkół chodziły. Zgodzili się więc oboie żeby się o domowego dla mnie postarać nauczyciela, i przyięli guwernera, który poniewaź odbył zwyczayne nauki w szkołach,

osądzony był od nich za zdatnego do udoskonalenia mię w potrzebnych umieiętnościach. Byłto człowiek słabey głowy i nikczemnego sposobu myślenia. Sądził się bydź wysoce uczonym, gdy go przypuszczono do iednego z JWielmożnymi paniczami stołu, i myślał iedynie o tém, żeby conaydłużey używać téy szczęśliwości, zabespieczaiąc ią sobie przez zbytnią ulegość zdaniom méy matki i nadskakiwanie iéy uroieniom. Odbierał mi często z rąk xiążkę, żebym się niewysilił; nigdy mię nie posadził do pisania niepoprawiwszy mi wprzódy fryzury, i niewpuścił mię do pokoiów mamy, nie wycackawszy wprzódy mi sukni.

Nauczyciel móy nie mógł się też uskarżać na ciężar swego obowiązku, gdyż moia matka bardzo roztropnie to przewidziała, iż ia niewiele na obyczayności w towarzystwie iego skorzystam, i tyle mi tylko w pokoiu iego bawić pozwalała, ile godziny lekcyy tego wymagały. Kiedy mię guwerner wołał do nauki, matka mi pilnie wprzód zalecała żebym nieprzeymował iego postępków, i rzadko też inaczéy wspominano przede mną nauczyciela mego, iak tylko za przykład niezgrabności, któréy się wystrzegać należało. Upominano mię zawsze żebym się nieodwalał na krześle, nakrzyż nóg nieskładał i niemachał rękami, iak pan guwerner; raz nawet mama serio

o odprawieniu iego pomyślała, ponieważ, iak mówiła, zaczynałem iuż iego sposobem nosić czapkę, tak się garbić u stołu, i tak iak on zaczesywać włosy. Troskliwe iednak staranie matki moiéy uratowały mię od tych okropnych zdrożności, i gdym doszedł lat dwónastu, nic iuż w sobie dziecinnego niemiałem. W całéy okolicy sławny byłem z trafnych postrzeżeń i żywości w odpowiedziach, często pięcią laty starsze ode mnie chłopcy zawstydzałem stałością w mey postawie, śmiałemi odpowiedziami do milczenia ich przywiodłem, i obudzałem zazdrość zręcznością mą w podawaniu szczypców i przyimowaniu próżnéy od kawy filiżanki. W cztérnastym roku życia moiego, nietylko się doskonale znałem na ubiorach, nietylko mogłem wyliczyć wszystkie naynowsze materye i sukna, i na piérwsze spóyrzenie rozpoznać francuzkie guziki od angielskich; ale nawet rzuciwszy okiem wśród licznych gości, od razu dostrzegałem naymnieyszych uchybień przeciwko naynowszey modzie, znałem się doskonale na angielskich sprzętach i włoskich pomadach; lecz ponieważ każdy człowiek z przyrodzenia naywiększy dar do czegoś odbierze, ia zatém nayznakomitszą posiadałem zdatność do poznawania paryzkich trzewików, na nodze nawet damy, i w odległości pięciudziesiąt trzech kroków.

W następnym roku przypuszczony iuż byłem do rady w urządzaniu festynów domowych i zawieszaniu landszaftów. W czasie wieczorów, wszystkim z własney ręki podawałem karty do wybrania partyi w lombra, i wszystkich nieznaiomych gości wprowadzałem na pokoie. Wtenczas sam też postrzegłem, że mi guwerner na nic niebył potrzebny, i doradziłem mamie żeby go odprawiła. Wkrótceśmy się zupełnie przenieśli z mamą na mieszkanie do Warszawy. Oyciec móy, który w tymże czasie umarł, dobrze był znaiomy wszystkim panóm senatoróm i wielkiéy części PP. deputowanych posłów, a szczególniey dignitarzów dworu; przetoż przyięty byłem do nayświetnieyszych towarzystw i naydobrańszych stolików gry wiska, którą wtenczas uważano na dworze naszym za nayskutecznieyszy środek przeciwko wciśnieniu się do głowy kłopotliwych myśli o potrzebach kraiu. Tam powszechnie zostałem chwalony; kobiéty cudowały się nad gustownemi moiemi kamizelkami, szeptały sobie na ucho o kształtności mey postawy i przyiemności moiego głosu; wszędzie się starały grzeczności me pozyskać, i przez trafne napomknienia zamówić sobie nadskakiwanie na reducie, i przywitanie się w saskim ogrodzie. Wtenczas uważałem siebie za nayszczęśliwzego w świe-

cie człowieka; cały ranek trawiłem przy zwierciadle, całe poobiedzie na wizytach, a noc w dobranych towarzystwach, gdzie subiekcye, ani rozumni ludzie nie mięszali naszych uciech. Po kilku leciech zabawy, te stały się dla mnie nazbyt pospolitémi, i mogłem wtenczas z większą rozwagą przypatrzyć się otaczaiącym mię przedmiotóm. Uczułem, że pochlebcy moi nie byli iuż w stanie osłodzić tęsknoty, którą sytość rodziła; postanowiłem więc rozszerzyć granice mych uciech, i poszukać przyiemności w towarzystwie mężczyzn. Lecz wyznać muszę, że z prawdziwém dla mnie upokorzeniem, ludzie, których z uszanowaniem wszędzie wspominano, przyymowali mię z uczuciem, coś na politowanie zakrawaiącém, a zaś ci, których sława z rozumu nie była ieszcze ustalona, osądzili za rzecz przyzwoitą pogardę ku mnie okazywać. Jeden z tych Ichmościów, śmiał w pełném zgromadzeniu u Lesla zapytać mię o cenę guzików u fraka, a drugi szepnął mi na ucho, że się mocno dziwował, iąk też mię Panna Werekunda nie zatrzymała u siebie do pilnowania wiewiórki, póki swey toalety nieskończy. Jeden z dawnych przyiaciół moiego oyca, zapytał w mey obecności u mamy, dla czego Turtulentek niczém się niezaymuie? dodaiąc, iż wiek iego nakazuie

mu bydź iuż pożytecznym dla kraiu obywatelem, i życie swe na usługę oyczyznie poświęcić. Matka moia, uznała słuszność téy uwagi, i chcąc wielkie me talenta ku dobru ziomków skierować, kupiła mi natychmiast patent na szembelana, który wtenczas 200 czerwonych złotych kosztował.

Niebawnie potém brat móy starszy, trudniący się gospodarstwem w domu i za domem, skręcił kark w chwalebnym zawodzie, doganiaiąc z chartami lisa, który się przez trzy lata opierał biegłości wszystkich strzelców, i wymykał od wszystkich psów z okolicy; a w lat kilka i matka moia umarła ze spazmów, które wtenczas niezmiernie były w modzie. Zostawszy panem ogromnego maiątku, za piérwszą osądziłem powinność nazwać się naprzód hrabią i cieszyłem się niezmiernie, że mię liberya inaczey nie tytułowała. Poiechałem natychmiast obiąć dobra na siebie, a niektóre puścić w dzierżawę; lecz zdarzona na wsi okoliczność w całkiém nowy zaprowadziła mię zawód.

Byłem u sąsiada mego, Pana Woiewody, który wykopawszy staw ogromny pod samémi oknami swego pałacu, poznał, iż nic tak rozumnego w całém życiu nie uczynił, i pełen radości sprosił całe sąsiedztwo na wielki obiad w altanie zbudowa-

ney na kępie wśród tego stawu. Tam gdy każdy uwielbiał geniiusz Pana Woiewody, nazywał go zaszczytem kraiu i ozdobą imienia, ia przeięty tym duchem, napisałem na iego pochwałę cztéry sławne wiérsze:

„Pan Woiewoda sadzawkę wykopał,
I oną własnym kosztem wyszlamował.
Potomne wieki dziwować się będą,
I w oney rybę łapać będą wędą."

Wszyscy się zadziwili nad moim dowcipem, łatwością wierszowania i wrodzonym do poezyi darem. Uradowany solenizant uściskał mię po tysiąc razy, a ia wtenczas dopiéro poznałem żem niepotrzebnie gardził naukami, kiedy sam tak byłem uczony. Jeden z moich pochlebców, abszytowany Kapitan od pińskiey brygady, utwierdzał mię w tém przekonaniu, powiadaiąc, iż gdybym tylko chciał, mogę się w Warszawie świetnie w zawodzie literackim odznaczyć, a odznaczyć nie trybem brudnych pedantów, lecz prawdziwie po pańsku, to iest: daiąc literackie obiady, i zapraszaiąc do siebie uczonych i poetów, którzy za dobrą pieczenię, sławę mą rozniosą. Można czasem, dodał, samemu sklecić kilka wierszyków, które oni chętnie poprawią i wydrukuią „w zabawach przy-

iemnych i pożytecznych.“ Uważałem, że Pan Kapitan mówił bardzo rozsądnie; czułem iż wrodzoną mam zdatność ieść literackie obiady, a nadewszystko żądałem pochwał uczonych pochlebców. Poleciałem więc do Warszawy, zostać czymprędzey wielkim poetą.

Oddawna postrzegali to filozofowie, że literaci mieszkaią na naywyższych piątrach i poddaszach. Łaziłem więc po krętych i ciemnych schodach, czytałem przed nimi moie Anakreontyki, i gdym zaprosił którego na obiad, odpowiedział mi zaraz, że wiérsze moie są dosyć dobre, i wnet przeczytał kilka swoich poezyy, zalecaiąc mi ie do naśladowania. Nakoniec, potrafiłem zgromadzić potrzebną do dobrego obiadu liczbę uczonych i poetów. Częstowałem ich wspaniale; wszyscy chwalili moie wino i mego kucharza, a o moich wiérszach i o mnie wcale zapominali. Bawiły mię iednak długo ich rozmowy o iądrze ziemi, o wysokości gór na xiężycu, i tym podobnych rzeczach; lecz razu iednego, gdy prawa strona stołu utrzymywała, że ziemia iest odłamkiem planety Saturna, a lewa: że okruszyną Wenery, do takiey przyszło między nimi wrzawy, że wszyscy powstawali od stołu zniechęceni, i niepożegnawszy się ze mną powychodzili. Pan Marszałek Trybunalski, który się znaydował

u mnie na obiedzie z kilką innymi urzędnikami, przychylił się do zdania strony prawey, a Pan Jenerał do lewey. Nazaiutrz iedni uczeni poszli na obiad do Pana Jenerała, który od tey chwili zasmakował w literackich obiadach, drugich zaś zaprosił Pan Marszałek, i tym sposobem stoł móy opuszczony został.

Rozgniewany takim postępkiem literatów, postanowiłem powrócić do kobiét, i życie me na ich usługi, i uciechy poświęcić. Lecz postrzegłem wkrótce, żem na nieszczęście stracił me wdzięki. Z kobiét, które wprzódy znałem, iedne powychodziły zamąż, drugie świat opuściły, inne odmieniły zdanie, tak dalece, że ledwo wtenczas iakieś względy na me grzeczności dawać raczyły, kiedy innego nie było ze mną mężczyzny. Swiéże piękności, do których obróciłem moie zaloty, zezwalały tylko, żebym płacił z moiéy kieszeni kosztowne podwieczórki, faierwerki, i inne zabawy, gdy one tymczasem chychotały z młokosami. Matki nawet, iak na złość, zwyczaynie w obecności mey wprowadzały rozmowę o maiątkach obciążonych długami, o exdywizyach, i t. p. rzeczach tak dalece, żem dobre przyięcie, znaydował tylko u kilku starych kobiét, które przebywszy całą koley romansowych przypadków, opuszczone nakoniec od świata pędziły życie w łóżku, lub przy

ćwiku, niezasługuiąc na szacunek u starych ani na poważenie od młodzieży. Tak trawiąc smutne godziny, postanowiłem wreszcie wyiechać do Paryża. Tam przy pomocy bożey, udało mi się przegrać w karty cały maiątek. Dziś powróciłem do oyczyzny, i szczęśliwie kłamiąc o przypadkach moiego życia, bawię głupich i zjadam ich obiady.

FILOLA I MIOKO.

Powieść Kaikska (a).

Już wiek drugi upływał iak Kolumb dał poznać Europie świat nowy, ucichły mordy, które okrutni Hiszpanie na dzikich Amerykanów wywarli: ziemia napoiona krwią niewinną, przestała ięczeć pod upadaiącemi murzynami od ręki białych, których za bogów zrazu poczytywali. Wyspy *Bahama* które naypiérwéy na swe łono Kolumba przyięły i naypiérwéy krwią niewinną zbroczone były, przeszły w ręce Anglików i miłym pokoiem cieszyć się zaczęły. Wśród niezmiernego Archipelagu, nieśmiałe czoło wynosi z wod łona mała, bezludna, wy-

---

(a) Powieść ta wyięta z romansu anielskiego, pod tytułem *Fanfan i Lolota czyli przypadki dwoygu dzieci na wyśpie pustéy.*

sepka. Brzegi iéy naieżone skałami broniły przystępu okrętóm, z iednéy tylko strony przestrzeń niewielka wolna od skał była, i małe tylko łodzie zawiiać do niéy mogły. Nie daleko tego brzegu zielony las zaymował przestronne mieysce a obszérna dolina oddzielała go od morza. Dolina ta z obu stron zamknięta była pasmem gór ciągnących się od morza w głąb wyspy, okrytéy częścią drzewami, częścią pachnącemi ziołami. Mały strumyczek wyrwawszy się z więzów skały, która go napróżno utrzymać żąda, z szumem z góry ucieka; a skoro się dostał na dolinę, uięty iéy pięknością, zwolna przebiega rozległą przestrzeń, iuż poiąć się wonią kwiatów, iuż nawzaiem zasilaiąc ie wilgocią; nareszcie nasycony tylą wdziękami wpada w morze i słodkie swe wody obrzydłą zaprawuie goryczą. Niedaleko wzgórka gdzie strumień ten ma swoie źródło, wznosi się chatka ku morzu obrócona; z lewey iéy strony iedno pasmo gór ochraniało ią od północnych wiatrów; z prawéy, w znacznéy odległości, okazywało się drugie tychże gór pasmo, które coraz się zniżaiąc, zdawały się korzyć przed niezmierną wód przestrzenią. Z tyłu chatki rozciągaiący się las udzielał iey cienia wśród parnych dni lata; a z przodu oblewaiący ocean tam, gdzie się kończyć zdawał, kilka małych wysepek oka-

zywał. W téy to chatce, w tém siedlisku szczęścia i pokoiu, żyła niewielka rodzina, złożona z oyca, matki, dwoyga ich dzieci i służącego. Cnotliwy oyciec wespół z synem i sługą, uprawiał kawał roli, i tém żywił całą familiią; a ieżeli uczuł potrzebę innych rzeczy, wówczas w towarzystwie któregokolwiek z pomocników swoich, płynął łódką do wysp poblizkich, gdzie był znany pod imieniem cnotliwego *d'Oresti.* Kochaiący swą żonę, nawzaiem od niéy kochany, pałaiący miłością rodzicielską ku dzieciom, czuł tę słodycz i te uciechy, iakich tylko doznawać może serce oyca prawdziwie od dzieci kochanego. Rodem on był z Francyi i ze znakomitéy pochodził familii; idąc za skłonnością serca, ożenił się z cnotliwą i piękną lecz ubogą dziewicą: za co prześladowany od braci swoich bardziéy chciwych bogactw iego, niż troskliwych o utrzymanie godności swéy familii, napróżno wzywał opieki sprawiedliwości. Wygnany z swéy dziedziny, odarty z dostatków, ledwie z żoną i dziećmi mógł się tam schronić, gdzie wybudowawszy chatkę szczęśliwe dni przepędzał. O iakże błogosławił tę chwilę w któréy porzucił Europę! Co rok dzień ich przybycia w to miłe ustronie był uroczyście święcony. Przed wschodem ieszcze słońca, całe towarzystwo budziło się i składało dzięki Bogu za zrządzo-

ną szczęśliwość; cały dzień schodził na przyiemnych rozmowach i innych zabawach. Pod wieczor, na łódce przeieżdżali się godzin kilka po morzu, nakoniec nowe Twórcy złożywszy dziękczynienia, szli na spoczynek i naysłodszego snu używali.

Już rok dziewiąty miiał iak Oresti żył na wyspie; byłto dzień uroczysty, dzień ich przybycia w spokoyne to schronienie. Słońce iuż się miało ku zachodowi; rozrzucone gdzie niegdzie chmury po iasnym błękicie, większey ozdoby dodawały pogodnemu niebu: promienie słoneczne obiiały się o powierzchnią wód, które wolny wietrzyk lekko poruszał. Oresti korzystaiąc z tak przyiemnego wieczora, siada w łódkę z żoną i dziećmi, a starego sługę na straży chatki zostawuie. Zręczny i silny Ludwik wespół z oycem swoim kierował łódką, a mały iéy żagiel wydymany wiatrami prędko ią wyprowadził na morze. Już chatka znikła im z oczu, znikła dolina oddzielaiąca ocean od lasu, który zdawał się wisieć nad morzem; łódka szybko przerzynała słone wody. W tém nagle zrywa się gawłtowny wiatr północny, słońce grubemi chmurami się powleka, wzburza się morze, tak porywaią słaby statek, i mimo wszelkich usiłowań przelękmionych żeglarzy, unoszą go daleko od brzegu. Miotani to tu, to ówdzie po morzu, znużeni pracą i osłabie-

ni przestrachem, składaią wiosła, oddaią łódkę na los wiatrów, i polecaią się Opatrzności. Widzą zbliżaiącą się ostatnią godzinę, śmiérć ich zewsząd otacza; lecz śmiérć nie iest straszna cnotliwym: ze spokoynością iéy oczekuią, a padłszy na kolana, gorące westchnienia posyłaią do Boga. Nakoniec ten co prędzey lub późniéy nagradza cnotę a karze występek, rzucił łaskawém okiem na miotaną wałami morskiémi łódkę, a wnet się wiatry uciszaią, słońce zachodzące weyrzało z pod chmury, i ostatnie swe promienie na ziemię posyłało.

Wkrótce przed okiem pocieszonych żeglarzy, odkrywa się wyspa, zawinęli do niéy czém prędzey, a naypiérwszym ich obowiązkiem, wysiadłszy na ląd, było rzucić się na kolana i złożyć dzięki Twórcy za wybawienie ich od burzy. Udali się potém wgłąb wyspy, i postrzegli że była pusta, pokryta drzewami owocowemi, lasami i różnemi płodami zwyczaynémi wyspom *Bahama*. Posiliwszy zemdlone siły owocami znalezionémi, zaczęli uważać położenie wyspy; poznał Oresti że był uniesiony na południe, i że ich wyspa naydaléy o siedm lub ośm mil ku pólnocy leżała, postanowił więc nazaiutrz powrócić do niéy i pocieszyć starego Żerwika, który, ustraszony burzą, zapewne nad brzegiem morza, wylewał łzy nad nieszczęściem swych panów.

Ledwo iutrzenka zaczęła pozłacać niebo, natychmiast żeglarze wsiedli do łódki i poleciwszy się opatrzności, która ich z wczorayszey wydźwignęła burzy, odbili od brzegu, nieuważaiąc na to że morze niezupełnie ieszcze uspokoione było. Już nieznana wyspa zniknęła im z oczu, iuż wesoły Ludwik z miłą swą siostrą cieszyli się nadzieią prędkiego oglądania drogiéy oyczyzny swoiéy; gdy nagle szum iakiś dał się słyszeć na morzu. Spóyrzą wszyscy ku téy stronie i postrzegaią z daleka iakieś straszydło, z wolna się zbliżaiące ku ich łódce. Umilkli i ze strachem oczekiwali dalszych wypadków; lecz iakie ich było zadziwienie, gdy zamiast straszydła, przy świetle słabych ieszcze promieni zorzy, uyrzeli dwoie młodych Negrów, którzy płynąc ku łódce wzywali ich wsparcia. Oresti tknięty litością, pośpiesza im na ratunek, podaie powróz, i przy pomocy swoich towarzyszów wyciąga ich na swóy statek. Była to para czarnych, zupełnie nagich, mężczyzna i kobiéta, oboie od 16 do 18 lat maiący. Lecz naybardziéy zdziwiło wybawicielów to: iż ci dzicy byli przywiązani iedno do drugiego powrozem.

Dzicy wstąpiwszy na łodź, spóyrzeli z zadziwieniem na swoich wybawicielów; padli potém na kolana, i wyciągnąwszy ku nim ręce, przez rozmaite migi i słowa ra-

dość i wdzięczność swoię wyiawiali. Oresti znał dobrze ich ięzyk, którego się nauczył odwiedzaiąc, iakośmy iuż powiedzieli, sąsiedzkie wyspy; łatwo więc zrozumiał co dziki mówić zaczął: „O biały! zawołał on, kto ty iesteś? Bóg bez wątpienia. Czemuż ty nie taki iak ia? ciało twoie i włosy zupełnie od moich różne. Zkądże zstąpiłeś cudowny człowieku? nie iesteśże synem słońca? wy wszyscy nieiesteścież promieńmi tego światła, które oświeca *Kerbadskie* doliny?.. O biały zmiłuy się! powiedź mi kto iesteś? spóyrzyy na prześliczną *Filolę* i ona cię o toż samo prosi.“

Łatwo z tych słów poznał Oresti że ci ludzie, nigdy ieszcze niewidzieli Europeyczyków; ciekawością więc powodowany zapytał mężczyznę: „iak się zowiesz?—„Mioko“— „Zkądże iesteś Mioko“?—„Jużem ci powiedział że z *Kerbady*— „A gdzież ta *Kerbada*“? — „Pod niebem“ — „Wiem o tém; lecz czy ty nigdzie indziey nie byłeś?— „Nigdzie“ — „Jakimże więc sposobem tu się dostałeś, opowiedź mi“ — „Naychętniey; spóyrzyy na *Filolę* i zlituy się, my oboie nieszczęśliwi.“

Domyślał się Oresti że to byli mieszkańcy iedney z wysp *Kaik* należących do wysp *Bahama*, i że według wszelkiego podobieństwa, były ieszcze wyspy zamieszka-

ne przez dzikich Amerykanów, na których noga Europeyczyków niepostała.

Gdy naszych sześciu podróżnych bespiecznie, o wschodzie słońca, po uspokoioném płynie morzu; posłuchaymy co mieszkaniec Kaikski, opowiada swoim wybawicielom, i kto była ta prześliczna *Filola*, która od zadziwienia i słowa przemówić nie mogła. Język którym się Mioko tłumaczył, tak był gruby, iż opowiadanie iego z trudnością byłoby zrozumiane. Tak więc tu powieść tę opowiadać będziemy, iak ią opowiadał Oresti, staremu swoiemu Żerwikowi, za powrótém do wyspy.

„Wcześnie bardzo, powiadał Mioko, straciłem oyca i matkę zostawszy sam ieden, bez pomocy, bez krewnych, przymuszony byłem szukać pożywienia przez pracę, stosowną do sił moich. Czasami właziłem na drzewa, maiąc na głowie nieżywą papugę; mężczyźni okryci liścmi, powoli się pod to drzewo skradali, udaiąc głos papugi. Na ten głos ptaszki te stadami się do mnie zlatywały, a ia tym czasem, naybliższą, zarzuciwszy iéy na głowę petlę, przyciągałem do siebie, potém następną, i tym sposobem poty postępowałem, pokim wszystkich niewyłowił (b). Cza-

(b) Jestto zwyczany sposób, którym Amerykanie łowią papugi, za pomocą kilkonastoletniego chłopczyka.

sami łowiłem zwiérzątka małe, służące iuż to na pokarm, iuż to do zabawy naszym niewiastom. Czasami służyłem *Butiosóm*, w czasie uroczystości odprawianych na cześć *Ziemieców* (c). Niekiedy biłem w bęben pod-

---

(c) Religiia Amerykańska, przed przyyściem Hiszpanów, napełniona była nayśmiesznieyszemi baykami. Odawali oni cześć bozką iużto istotom żyiącym, żółwiom, wężom i innym zwiérzętom, iuż tworom rąk swoich, maiącym iakieś do człowieka podobieństwo, lecz oraz tak strasznym i nadzwyczaynym, że ich bez wstrętu i śmiechu widzieć nie można było. Ta postać okropna przywodziła do tego dzikich, iż poczytywali ie za iestestwa, mogące wiele złego ludziom uczynić, z téy przyczyny cześć im bozką oddawali. Bożki te nazywały się *Ziemiecami*; tak wielkie ich mnóstwo znaydowało się, iż nie było prawie kąta w domu gdzieby niestał iaki *Ziemiec*. Jedni z nich byli przełożeni nad porami roku, inni nad zdrowiem, chorobami, polowaniem, rybołówstwem i t. d. Wreszcie *Ziemiecy*, według mniemania Amerykanów, podlegali iakiemuś iestestwu niewidomemu, wszechmocnemu, maiącemu matkę pięcią imionami nazywaiącą się; lecz temu naywyższemu Bogu, ani iego matce żadnéy czci nie wyrządzali.

Butiosy byli to kapłani *Ziemieców*, z którymi ci boż-

czas skoków *Batosa i Kalendy* (d); lecz nayzwyczaynieyszém moiém zatrudnieniem było kopanie ziemi i sianie Maisu. Tym sposobem służyłem każdemu i wszędzie gdzie mogłem.

„Dnia pewnego w czasie uroczystości wielkiego *Ziemieca*, wybrany byłem do

---

kowie szczególniéy obcować lubili. Prócz kapłaństwa *Butiosy* sprawowali ieszcze urząd lekarzów; sposób ich leczenia był taki: po rozmaitych ceremoniiach, ssali część ciała chorą, i udawali że z niéy wyięli cierń lub cóś podobnego, co w gębie trzymali, mówiąc że to było przyczyną wszystkich bolów: wymieniali przy tém iaką osobę sobie nienawistną, i oskarżali że ona cierń ten wraziła w ciało chorego; oskarżony w takim razie przymuszony był szukać ich opieki.

(d) *Batos* była to uroczystość, przez którą wieś iedna drugą na potyczkę wyzywała; zwycięztwo obchodzone było tańcami przy odgłosie bębna. Po tańcach kurzono tabakę aż do upoienia się, a w tym stanie będąc, każdy, tam, gdzie się powalił usypiał, prócz Kacyka, którego niewiasty odnosiły do chaty. Sny które w takim stanie mieli, za natchnienia niebieskie poczytywano. *Kalenda* iest to też gatunek tańca, który według ich mniemania dostał się im z królestwa *Arady*.

niesienia świętych naczyń przed Kacykiem, który biiąc w bęben, zastanowił się we drzwiach świątyni i dał znak do zaczęcia świętych pieśni. Naówczas oddawszy naczynia *Butiosom* zacząłem spiewać pieśń następuiącą:

Żagrzey krew moię swym świętym promieniem,
Słońce, oycze całey ziemi!
Bym mógł twą miłość godnym sławić pieniem,
I rządy nad dziećmi twemi.
Obiawię dotąd taiemnicę skrytą,
Jak świat ten został stworzony,
Jak ziemia była tworami okrytą,
Jak upadł człek oślepiony.

Były dwie dawne ogromne, wśród cieni,
Jaskinie ukryte w ziemi;
Tam mąż i żona mrokiem otoczeni,
Mieszkali z dziećmi swoiemi:
Tam boiaźń święta, z słabością zrodzona,
W wiecznym pokoiu dzierżyła.
Słońce! tam twoia dobroć nieskończona,
Swą ich opieką darzyła.

Lecz duch nieczysty siedlisk ich dosięga,
Swemi ie napełnia iady,
I twe stworzenia z władzy twéy wyprzęga;
Płoche! złey słuchaią rady.

Wychodzą na śmiérć, za niemi śmiérć wchodzi,
Wszędzie się woyna zapała,
O słońce! zbrodnia na ziemi się rodzi,
I twoie rządy obala.

Wnet słońce gniew swóy na ten świat wywiera,
I swych uchyla promieni;
Wnet smutną ziemię z wszech ozdób odziera,
I okrywa mrokiem cieni.
Wnet tych w zwiérzęta, tych w drzewa przemienia
Te się na powietrze wznoszą,
Te w morzu toną, z tych rodzay kamienia,
Te syczeniem żal swóy głoszą.

Lecz dobroć miękczy wnet gniew stworzyciela,
Dwoie się ludzi zostało;
Cnotliwy Akant i piękna Zanella,
Zaludnili ziemię całą.
Ich to plemię posiadło oba świata końce,
Ich dzieci na ziemi słyną;
Tyś iest ich stwórcą, tyś ich bogiem, słońce!
Tobie oddaią cześć winną (e).

(e) Jeżeli pieśń ta nieodpowiada prostocie dzikich Amerykanów niech za to odpowiada d'Oresti, który nam tak ią dochował; wreszcie w téy pieśni wyłożone iest mniemanie Amerykanów o grzechu piérwszego człowieka, o ukaraniu iego i o nowém ziemi zaludnieniu.

„Ledwiem zakończył śpiewać, wnet się wszczyna rozruch w całem zgromadzeniu, miesza się porządek, a ia powodowany ciekawością biegnę na to mieysce z którego rozruch pochodził, przedzieram się przez tłum ludu i widzę starca poważnego którego ciągniono na karę. Przy boku iego szła młoda dziewica, wołaiąc o litość i przebaczenie dla niewinnego iéy oyca. Wzruszony politowaniem pytam coby za występek popełnił ów starzec? odpowiedziano mi że będąc w świątyni wywrócił posąg *Koymana-Ziemieca* i deptał go nogami. Zdziwiłem się nad bezbożnością starca który mi się tak szanownym wydawał, a tknięty pięknością córki iego, którey łzy na serce moie padały, przedsięwziąłem iśdź za nim aż do samego więzienia, i ieśli uznam niewinność iego, postanowiłem uwolnić od srogich prześladowców. Wkrótce przybyliśmy do podziemney iaskini, do którey wchod był zrobiony pod posągiem *Wielkiego Ziemieca*. W tem to smutném mieszkaniu osadzono nieszczęśliwego razem z córką która się z nim rozstać niechciała.

„Dla lepszego wypełnienia swego przedsięwzięcia, oczekiwałem nocy w kościele, gdzie mnie też wieczorem zamknięto. Znane mi były bardzo dobrze wszystkie mieysca owego więzienia, skorom się więc zobaczył samotnym, wszedłem do niego, a nie-

spodziewane me przyyście zastraszyło więźniów.“ Starcze! ktokolwiek iesteś, zawołałem, powiedź mi, iakim sposobem się odważyłeś na popełnienie tak strasznéy bezbożności? Czyż depcząc posąg Wielkiego Ziemieca nie lękałeś się, aby cię słońce niespaliło promieńmi swémi? Albożeś żądał, żeby dusza twoia przeniosła się w te okropne iaśkinie, strzeżone przez duchy nieczyste, z których, wyszli piérwsi Kerbadyńczykowie. Jeśli iesteś winowaycą, wówczas ia złączę się z twoimi sędziami i krew twą do ostatniéy wysączę kropli; lecz ieżeli niewinnym się okażesz, przysięgam ci przez Wielkiego Kaymana iż cię ztąd wyswobodzę, choćbym to życiem miał przypłacić: wyrwę ciebie i córkę twoię z rąk katów, okrótne ci męki gotuiących, i żyć będę wespół z wami w naygęstszym lesie, gdzie sam tylko święty promień słońca przeniknąć może.“

„Młodzieńcze, odpowiedział starzec, męstwo twoie w tak młodych latach zadziwia mię! Jakie bóztwo zsyła cię dla moiéy pociechy, i dla zbawienia nayukochańszey córki Filoli, iedynego skarbu moiego! Chcesz znać moie przestępstwo, słuchay; a ieżeli w opowiadanie moie naymnieysze się w miesza kłamstwo, niech rozerwane członki moie póydą na pokarm drapieżnym ptakom i dzikim zwierzętom!“

(*Dokończenie nastąpi*).

PIOSNKA UKRAINSKA.

O Bohdanie Chmielnickim, przełożona na wiersz polski przez Leona Rogalskiego.

(Powodem do ciągłych woien i zamieszań a w końcu i poddania się kozaków Zaporożskich państwu Rossyyskiemu było w części pokrzywdzenie Bohdana Chmielnickiego, roku bowiem 1648 kiedy on przebywał w wiosce Sobutów zwaney, nadaney mu przez Daniłowicza Woiewodę, Daniiel Czaplicki podstarosta Czehryński, odebrał mu tę dziedziczną posiadłość, i gdy się oto Chmielnicki w Warszawie skarzył, po przegraney sprawie tenże Czaplicki wtrącił go do więzienia, żonę odmówił i syna na rynku zaćwiczyć kazał. Do żywego poruszony Kozak wyszedłszy z więzienia udaie się do swoich towarzyszów i woynę Polszce wypowiada, do którey go pobudzał przyrzekaiąc posiłki Islan Giercy Han tarski. Piérwsza bitwa była pod żółtemi wodami, gdzie woysko Polskie pod dowodztwem Stefana Potockiego r. 1648 Maia 2 do szczętu zniesione zostało. Pamiętny ten w dzieiach naszych wypadek utrzymuie się do tych czas pomiędzy ludem ukraińskim w śpiewach. Z tych ieden, przenosząc na wiersz polski, odstąpiłem nieco prostoty oryginału, staraiąc

się atoli niezmienić rzeczy w nim zawartéy bezpotrzebnemi dodatkami, za które czytelnicy niewezmą za pewne kilku wyrazów związku użytych na spoienie myśli lub powieści źle połączonych z sobą i ukazuiących oczewiście przerwy potrzebuiące dopełnienia: iak o tém każdego przekonać może przyłączony text oryginalny.)

„Do broni bracia! Chmielnicki zawoła,
Mściymy się naszey zniewagi,
Nic iuż nam więcéy niezostaie zgoła,
Prócz wiary, miecza, odwagi.
Idźmy więc walczyć po nad *żółte wody*,
Czas iuż chorągwie rozwinąć,
Idźmy odzyskać zniszczone swobody,
Idźmy zwyciężyć lub zginąć“ —
Lecz tam Lechita stoi uzbroiony,
Stal mu sprawuie pokrycie;
Postrach narodów, sam nieustraszony,
Dla kraiu niedba o życie. —

Text oryginalny.

Czy ne toy to Chmel szczo koło tyczyn wjetsia?
Hey toy to Chmelnicki szczo z Lachami bietsia.
Hey poiechaw Chmelnicki k żołtomu brodu,
Hey nejedin Lach leżyt hołowoju w wodu,
Nepyy Chmelnicki duże toy żołtoy wody,
Ide Lachiw sorok tysiacz choroszey urody,

„Na placu bitwy o tym się dowiemy,
Odważny Bohdan odpowie,
I my dla kraiu podobnież walczemy,
Dla niego łożym swe zdrowie!“
Już się zbliżaią dwa woyska potężne,
Już się na placu krew leie,
Obiedwie strony zarówno są mężne,
Zwycięztwo ieszcze się chwieie.
Lecz cóż pomoże nadludzka odwaga,
Gdzie rozpacz groty wymierza,
Chmielnicki woysko Polaków przemga,
Gromi bitnego rycerza.
Tu w rzeczce leżą ciała porąbane,
Tam martwe zwłoki pływaią,
Tu w polu trupy porozrzucane,
Zarłoczni wilcy ciągaią.

A ia Lachiw ne bojusia i hadki nemaiu,
Za soboju wełykuiu potuchu znaiu,
Jeszcze Ordu za soboju wedu!
A wse wraży Lachy na waszu bidu!
Utikały Lachy pohubyły szuby
Hey ne jedin Lach łeżyt wyszczerywszy zuby,
Stanowiły Lachy dubowyie chaty,
Prydetsia Laszenkom w Polszczu utikaty,
Utikały Lachy hde iekiia połki,
Iły Lachiw sobaki i sieryie wołki,
Hey tam pole i na polu cwity,
Ne po iednym Lachu zapłakały dity.

Już ich nie uyrzą przywiązane matki,
Lube się żony zasmucą,
Nieraz zapłaczą nad ich grobem dziatki,
Nigdy iuż oni nie wrócą!

KONIECZNOSC

Satyrka przez Henryka BIESIEKIERSKIEGO.

Słuchay Pietrze iam chory nawet niebeśpiecznie,
Nie piy trunków; to nałog, muszę pić koniecznie.
Rzuć ten nałog zdrowego poradź się rozsądku:
Rzecz trudna bom nie myślał o tém od początku.
Lecz z nałogu złe często wynikaią skutki!
Cóż robić? my tymczasem napiymy się wódki:
Niespałem przez dwie nocy. Toś wiele nadużył.
Przeczuwałem chorobę, Marek mi ią wrożył;
Lecz użyłem nad sobą gwałtu i przemocy,
Jakże w wesołém gronie nieprzepędzić nocy?
Dziś mnie także Filida zaprasza serdecznie,
Choć chory; lecz na wieczor muszę iść koniecznie.
Rzuć tę swoię konieczność, ta wszystko złe rodzi:
Jakże zaliż proszącey odmówić się godzi?
Na tém sława to nasze stanowi zaszczyty,
Być wszędzie i codziennie oddawać wizyty,
Raz spotykam hrabiankę, iak się wita grzecznie?
Naypiérwszą z moich wizyt oddam iey koniecznie.

Hey tam ryczka czerez ryczku hłycia
Ne po iednym wrażym Lachu zostałaś wdowica.

Ale ratuy mnie Pietrze! wczém? cóż ci się stało?
Trzeba fraka modnego a pieniędzy mało.
Ja sam też w dosyć smutney zostaię kolei.
Więc nic nie dasz? bynaymniey ani miey nadziei:
Jakże się na los skarżyć ludzie muszą wiecznie!
Nietrzeba wiele tracić. Trzeba i koniecznie;
Naprzykład: głoszą koncert druki i afisze,
Koncert sławney śpiewaczki; cóż gdy nieusłyszę?
I podług zdania skępców i ścisłey rachuby,
Zostanie pieniądz w domu, będęż godzien chluby?
Nieusłyszeć chwaloney od wszystkich niesprzecznie,
O nie, nigdy nie można, trzeba iść koniecznie.
Zatém póydziesz? zapewne; na cóż ci się przyda?
Wszakże nie masz pieniędzy? dostanę u żyda,
Gdy na sto za pięćdziesiąt wydam iemu kartę;
Nieprawdaż? te sposoby wspomnienia nie warte:
Chcesz szczęścia statek drogą do tego iedyną:
Ten się znaydzie gdy lata młodości przeminą.
Kiedyż użyć, gdy zawsze żyć trzeba statecznie?
Aha więc młodym trzeba używać koniecznie!!!

MYSL O WIOSNIE.

Przez T. E. MASSALSKIEGO.

Ziemia zieloną iuż barwą pokryta,
Rzeki do swego wróciły koryta,
Pieią ptaszkowie radośni z tey zmiany,
Gracye, Nimfy, rozpoczęły tany.

Rok co upływa, i każda godzina,
Że kiedyś umrzesz tobie przypomina,
W dalekiey przeto nieufay nadziei,
Te roku pory choć giną z kolei,
Obróty ziemi znów ie nam przyniosą:
Lecz człek gdy legnie pod Saturna kosą,
Już mu niewrócą wiosny żadne siły.
Użyymy co nam losy nadarzyły;
Jutro niepewne, a następca skory,
Przed zgonem naszym iuż swe liczy zbiory.

EPIGRAMMA.

Już dni kilka głowę suszę,
Chcąc napisać epigramę;
Co zacznę, to zmazać muszę.
Nic nieidzie, brednie same;
Jak z kamienia; chodzę myślę,
Gryzę pióro, piszę kryślę;
Zawsze mi na myśl przychodzi
Xiądz Bonifacy Dobrodzi,
Cyt! żeby czego niespletli;
Zawsze mi się to nawinie,
Że on zna się na łacinie
Tak, iak osioł na basetli.

J. P. L.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Czerwca roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*